

Rozdział I

Żabi król

Gał siedział przygarbiony w bujanym fotelu i wyciągał środkowy palec ku gobelinowi przedstawiającemu kobietę o ciemnych włosach. Siwe, lekko poskręcane włosy opadały mu na ramiona. Jak zwykle o ósmej rano był w pokoju sam. Do blad różowego salonu w domu spokojnej starości nie przybył jeszcze nikt, komu mógłby ten spokój zakłócić. Oczy błyszczały mu żółtawym odcieniem. Wbijał spojrzenie w muchę, przechadzającą się po końcówce jego paznokcia. Mucha poruszała wolno skrzydełkami, przechylając główkę to na lewą, to na prawą stronę. Pomimo wyłupiastych oczu i sześciu czarnych, owłosionych nóżek wyglądała na całkiem smaczną. Nie wahał się długo. Wysunął język i pochwycił zdobycz. Tak jak się spodziewał, w smaku była gorzka, ale i tak lepsza niż lekarstwa, które dostawał od pielęgniarek. Gdy skończył przeżuwać, odchylił głowę i rozpoczął poranny rytuał. Zaciśnął pięść i wywinął nią kilka razy w powietrzu, mamrocząc coś pod nosem. Potem wyciągnął wszystkie palce i machał w nimi w powietrzu, jakby coś rysował. Chciał utrzymać dłonie w ruchu. Pragnął czuć w nich tę samą sprawność, jaką miał za młodych lat. Skupił się i wystawiał przed siebie kolejne palce u prawej ręki, mamrocząc pod nosem. Nie słyszał już nic oprócz własnego zachrypniętego głosu. Nic więcej go nie interesowało. Nawet to, że od jakiegoś czasu dwie osoby podglądały jego rytuał, zerkając do salonu przez szparę w rozchylonych drzwiach.

Francesca, naczelnia kierowniczka ośrodka, ściągnęła łopatki i wypięła pierś, starając się tym ruchem zwrócić na siebie uwagę, ale nowa pielęgniarka wciąż gapiła się na Gała z rozdziawionymi ustami.

– Zjadł muchę – szepnęła nowa.

Francesca przymknęła lekko drzwi.

– Tak, ale zazwyczaj swój codzienny rytuał zaczyna od łyka wody i gryza kanapki z łososiem – zaczęła, unosząc przed oczy kartkę z programem. – Od wielu lat jada tylko ryby.

– To bardzo zdrowe. – Natalie Tuly pokiwała głową i przeniosła w końcu wzrok na przełożoną.

– Nie. To konieczne – sprostowała spokojnie Francesca. – Jajkami i mięsem rzuca w pielęgniarzy, więc proszę, nie dawaj mu się zbliżyć do lodówki.

Natalie uniosła lekko brwi.

– Dam ci listę z wytycznymi dotyczącymi jego diety przepisanej przez lekarza i proszę, byś ściśle jej przestrzegała. Co ważne, do salonu musi przybyć jako pierwszy.

– Dlaczego?

Francesca nie lubiła odpowiadać na pytania związane z obyczajami Gala, bo niektórych nie dało się logicznie wytłumaczyć. Przyglądała idealny przedziałek na włosach, dając sobie chwilę czasu do namysłu. Odetchnęła i stwierdziła w duchu, że powie prawdę. *Nie ma sensu kłamać. Nowe i tak szybko dowiadują, pomyślała.*

– Gdy Gal mija się z paniami w korytarzu, zwykle je zaczepia.

– Podrywa je?

– Nie, wręcz przeciwnie. Mówi im, że mu śmierdzą i że zaciągnąłby je pod wodę.

– Och.

– Niektórzy mają go za wariata, my pomiędzy sobą mówimy, że po prostu nie przepada za towarzystwem. Nie rozmawia z innymi. Zazwyczaj siedzi spokojnie w salonie, mamrocząc coś do siebie.

– Może jest artystą i potrzebuje specjalnych zajęć?

– Nie sądzę. On po prostu taki już jest. Przyjęliśmy cię, bo chcieliśmy mieć osobę z doświadczeniem. – Uśmiechnęła się lekko.

Chcieliśmy mieć kogokolwiek – drażniąca myśl, której tak usilnie nie chciała dopuszczać do siebie, przeleciała jej przez głowę jak pocisk.

– Masz spore doświadczenie – kontynuowała. – Na pewno trafiły ci się równie specyficzne przypadki.

Natalie niepewnie pokręciła głową, usiłując sobie przypomnieć, czy trafił jej się kiedyś podopieczny, który jadał żywe muchy. Była pewna, że nie.

– Cóż, będziesz miała okazję się wykazać.

Natalie jeszcze raz zerknęła na staruszkę. Jak wszystkie dziewczęta przed nią chciała spróbować.

– Czy ja o czymś przypadkiem nie zapomniałam? – Francesca postukała długopisem o papier. – A, tak! Staraj się zaniechać do niego nie zbliżać. On też musi się oswoić z nowymi pielęgniarzami. Daj mu trochę czasu. To wszystko. Możesz iść się przywitać. – Uśmiechnęła się zachęcająco. Uznała, że o innych dziwnych rzeczach dziejących się w ośrodku powie Natalie później, gdy ta zdąży się trochę oswoić.

Dziewczyna niepewnie przestąpiła próg salonu. Gdy Gal kątem oka zobaczył przesuwaną się w jego kierunku białą fartuch, opuścił ręce i przewrócił oczami. Znowu jakaś nowa, która będzie starała się z nim zaprzyjaźnić. Trzeba jej to wybić z głowy. Odwrócił

się i przeleciał wzrokiem po jej sylwetce. Niska, ruda, krótko ostrzyżona. Nic ciekawego. Czy było w niej jeszcze coś interesującego? Nie, chociaż może jednak... Na przegubie młodej pielęgniarki mienił się złoty zegarek, a pod materiałem kieszeni odznaczał się kształt telefonu. Gał czuł, że jest w stanie zwinąć oba te przedmioty. Może nie tak szybko, jak za młodu, ale w końcu ćwiczył dłonie cały poranek. Wierzył, że sobie poradzi.

Natalie stanęła przed staruszką i uśmiechnęła się przyjaźnie. Już miała otworzyć usta, by się przedstawić, ale nie zdążyła. On nie czekał ani chwili.

– Wody – szepnął, odchylając głowę. – Wody, błagam...

Rozejrzała się panicznie po salonie.

– Zaraz panu przyniosę – odpowiedziała i podbiegła do dzbanka, który stał na stoliku obok. Nalała wody i podała mu kubek. – Niech się pan napije.

– Nie chcę tej. – Starzec się skrzywił. – Daj mi tej z kuchni.

– Jestem pewna, że to ta sama woda – odparła, spoglądając na kubek.

– Czyżby? – Zmarszczył brwi i zakręcił kubkiem. – To podejdź bliżej i się przypatrz. No... nie bój się, podejdź. – Przywołał ją ruchem dłoni.

Natalie niepewnie zrobiła kilka kroków i spojrzała na przeźroczystą ciecz. Przez chwilę miała wrażenie, że na powierzchni wody pojawiły się bąbelki, ale była pewna, że jej się tylko zdawało.

– Jeszcze bliżej! I skup się – rozkazał. – Będę robił sztuczkę.

Natalie nachyliła się nad kubkiem, a on od razu wziął się do działania. Lewą ręką mieszał wodę, prawą zręcznie odpiął klamkę zegarka. Woda nie zabulgotała ponownie.

– Będzie pan robił tę sztuczkę czy nie? – zapytała, oderwawszy wzrok od wody, która wyglądała absolutnie tak samo jak przedtem.

– Będę, będę, potrzebuję czasu.

Zegarek ześlizgnął się w dół, ale nagle dziewczyna wyprostowała się jak struna i biodrem trąciła rękę Gała. Łup wyslizgnął się ze starych palców i upadł na podłogę. Zapadła niezręczna cisza. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, ale Natalie nie dała się sprowokować. Nie mogła wyładować gniewu na podopiecznym pierwszego dnia.

– Mam na imię Natalie i zostałam przydzielona do opieki nad panem. Jednak żeby dobrze wykonywać swoje obowiązki, muszę panu ufać – powiedziała w końcu i podniosła przedmiot.

– Nie doniosę o tym incydencie Franscesce, bo chcę w przyjaźni rozpocząć naszą znajomość.

Gał wiedział, że dziewczyna kłamie. Po wyjściu z salonu, pójdzie od razu do przełożonej. Nie odezwał się jednak słowem. Przewrócił oczami i opadł na oparcie fotela, załamany swoją porażką.

– Zostawię panu szklankę – odezwała się Natalie. – Proszę mnie zawołać, gdyby pan czegoś potrzebował. – Odwróciła się do drzwi.

– Sio! – krzyknął i rzucił za nią kubkiem.

Woda rozlała się na dywan, ale Natalie się tym nie przejęła. Wyszła już z salonu i zamknęła za sobą drzwi. Gal zgrzytnął zębami, a krew zagotowała mu się w żyłach. Ostatnio coraz częściej miewał napady złości. Zwłaszcza gdy czuł się sprawny, a mimo to przedmioty wyslizgiwały się z jego dłoni. Lekarz nazwał to początkowym stadium Parkinsona, ale Gal nie przyjmował tej diagnozy do wiadomości. On nadal czuł się świetnie. Przynajmniej w duchu, bo jego ciało starzało się szybciej, niż sobie wyobrażał. Gal wbił plecy w fotel, zamknął oczy i pomyślał o miejscu, które tak bardzo kochał – o Czarnym Jeziorze. Pamiętał je, ale nie pamiętał, dlaczego w ogóle je opuszczał... Spojrzał na obraz czarnowłosej kobiety. Kim ona była i dlaczego jej postać nawiedzała go w snach? Czasem przez umysł przelatywały mu obrazy istot, przedmiotów i krain, które nie przypominały tych ludzkich. Były jak urywki z filmu, który nie miał fabuły. Czuł się tak, jakby ktoś przeskakiwał pilotem pomiędzy kanałami w telewizorze, zatrzymując się jedynie na sekundę na danym obrazie. Znowu wezbrała w nim złość.

Natalie tymczasem szła szybkim krokiem przez korytarz. Chciała się znaleźć jak najdalej od staruszka. Gal chciał ukraść jej zegarek, ale nie to ją najbardziej przestraszyło. Przeraziły ją jego oczy, które nagle zrobiły się żółte. Było w nich coś groźnego. Coś nieludzkiego. Wiedziała już, że nie może stawać koło niego tak blisko. Musi zapytać pielęgniarzy, jak się nim opiekują. Bez przygotowania nie ma szans przetrwać tygodnia. Mijała kolejnych starców, którzy powoli człapali w stronę salonu. *Czy oni też są tacy jak Gal?* – myślała. Ci jednak uśmiechali się do niej ciepło i zadawali pytania: Kim jest? Skąd przybyła? Czy odwiedzi ich wieczorem? Odpowiadała każdemu, odwzajemniając uśmiechy i ściskając im dłonie.

W pewnym momencie ktoś zapytał ją o godzinę – pensjonariusze wychodzili ze swych pokoi na śniadanie i chcieli zdążyć. Wystawiła dłoń, spojrzała na przegub i zamarła. Zegarek zniknął. Natalie odruchowo sięgnęła do fartucha – może włożyła go do kieszeni, wychodząc z pokoju? Nie wyczuła niczego pod palcami. Nerwowo zaczęła przeszukiwać kieszenie. Nie miała przy sobie ani zegarka od matki, ani nowego telefonu. Była pewna, że to Gal ją okradł, ale jak? Już miała wrócić do salonu, ale nagle poczuła uścisk na ramieniu. Starsza kobieta poczłapała ku niej i bez pytania uczepliła się jej ręki.

– Znajdziesz swoje rzeczy na stoliku w kuchni – szepnęła jej na ucho. – On zawsze wszystko zwraca, chociaż nikt nie ma pojęcia, jak to robi. A teraz zaprowadź mnie do toalety. Ktoś musi mnie na niej usadzić.

Gal siedział pod zielonym pledem z nogami wyciągniętymi przed siebie. Za jego plecami migały reklamy proszków do prania i kremów wygładzających. Słyszał, jak telemarketerzy zachęcają do zakupów, a pomiędzy słowami padającymi z głośników telewizora – jak głosy publiki, znajdującej się w salonie, szeptają na jego temat. Wiedział, że jest głównym tematem porannych dyskusji, ale nie obchodziła go opinia innych. Nie zależało mu na ich zdaniu. O tym, że jest dziwny i pomyłony, już wiedział. Pensjonariusze plotkowali, że zapewne przybył tu z więzienia albo z oddziału psychiatrycznego. Nie mógł tego potwierdzić, ale nie mógł też temu zaprzeczyć. Luki w pamięci nie pozwalały mu ustalić własnej tożsamości. Na słowa „znowu ukradł” uśmiechał się pod nosem. Gdy zaczynały się zajęcia kreatywne, zasypiał i budził się tylko wtedy, gdy któryś z podopiecznych ośrodka zaczynał narzekać na podchodzące pod okna żaby. Dom opieki postawiony był na bagnach. Wszyscy o tym wiedzieli, ale nie wszyscy mogli się z tym pogodzić.

Każdej nocy, równo o pierwszej trzydzieści, ośrodek nawiedzała plaga żab. Wskakiwały na parapety i rechotały, ile starczyło im sił w żabich płucach. Gdy pewnej nocy ktoś zostawił uchylone okno w salonie, bezszelestnie wślizgnęły się do środka, popatrzyły na obraz czarnowłosej kobiety, wiszący na bladoróżowej ścianie, i równie cicho wyszły na zewnątrz, by zaraz zniknąć w trawie.

Dyrekcja ośrodka sprawdziła tę ścianę kilka razy. Nie znaleziono w niej jednak nic, co mogłoby ściągać żabią hałastę. Żadnych oznak, że w tamtym miejscu znajdowały się siedliska lęgowe albo że płazy szukają w tym miejscu pokarmu. Za radą starszych mieszkańców zaczęto więc ustawiać trutki i chętniej wpuszczać żaby do środka. Te jednak okazały się mądrzejsze od ludzi. Przychodziły pod okna salonu i gdy były one otwarte, wślizgiwały się do środka. Robiły to po cichu, omijając pułapki. Nie chciały nikomu zawadzać ani przeszkadzać. Nie tykały tego, czego nie musiały. Przychodziły tylko po to, by na chwilę popatrzeć na obraz, a potem wynosiły się same. W końcu pozostawiono ścianę w spokoju. W ciągu dnia przesiadywał pod nią Gal, a w nocy na chwilę przychodziły pod nią żaby. I taki był odwieczny rytuał. Gdy coś go zakłócało, w ośrodku zaczynały się dziać dziwne rzeczy. Okna otwierały się same, a światła migotały w pokojach, budząc mieszkańców. Zdarzało się też, że kilku podopiecznych trafiło do szpitala z nietypowymi objawami. Twierdzili oni, że w nocy chciały ich udusić cienie. Nikt im w to nie wierzył, jednak po licznych prośbach, by zostawiać okna w salonie otwarte, kierownictwo przestało walczyć z naturą. Od tamtej pory żaby wpuszczane były zawsze, pod warunkiem że jeden pielęgniarz pilnował porządku. Tak oto każdej nocy na piętnaście minut ośrodek oddawano

żabom na ich modły. Obyczaj ten utrzymywano w tajemnicy przed zewnętrznym światem, a milczenie pracowników hojnie wynagradzano.

Nowych nie posyłano na nocne warty. Nie od razu. Nie chciano, by się wystraszyli albo zaczęli gadać. Proces asymilacji przyspieszano dodatkami do pensji i wyższą stawką godzinową. Zazwyczaj to wystarczało.

Natalie pierwszego dnia rzeczywiście odnalazła telefon i zegarek w kuchni, leżące równo obok siebie na stoliku, i na tyle, na ile mogła, zaczęła omijać Gala z daleka. On natomiast nie omijał jej. Wodził za nią wzrokiem za każdym razem, gdy przechodziła korytarzem, szczerzył do niej zęby. Nie wiedziała jak, ale zginął jej również z szyi złoty medalik, który znalazł się na stoliku w kuchni następnego dnia, i portfel – odnaleziony na jednym z łóżek, które ścieliła. Nie miała pojęcia, jak to robił. Nie zbliżała się do niego, ale wiedziała, że na pewno on maczał w tym palce. Czuła, że w drobne kradzieże mógł zaangażować także drugą osobę, chociaż nikt konkretny nie przychodził jej do głowy. Skradzione rzeczy odnajdywały się bardzo szybko albo zostawały wręcz doręczane ich właścicielom. To, że znalazła własny portfel w cudzym pokoju, musiało wynikać z pomyłki złodzieja. Wiedziała, że Gal bawi się z nią w najlepsze, dlatego starała się do niego nie podchodzić i nie pokazywać niczego, co mogłoby go skusić do kradzieży. Podpytywała jednak pensjonariuszy o metody starszego pana, ale wszyscy odpowiadali, że sami chcieliby je poznać. Próbowала też podpuszczać ich, wypytując o skradzione rzeczy. Nic o nich nie wiedzieli. Nie mogli być współnikami. Ale ktoś nim był, a okazja do rozwiązania tajemnicy nadeszła szybciej, niż Natalie by tego chciała.

Rozdział II

Cienie

– Wiem, że miała dzisiaj przyjść, ale jest chora. – Głos, którym Francesca przemawiała przez telefon do Natalie, był mieszaniną desperacji i gniewu. – Tak, wiem, że miałaś mieć wolne. Przykro mi. O co pytasz? Powtórz. A, tak. Podobno jest chora. Zastąpisz ją? Dlaczego nie? Że co?! Kto ci powiedział o żabach?

Krew zagotowała się jej w żyłach, starała się jednak nie dać tego po sobie poznać. Nie miała nikogo na nocną zmianę. Dwie sanitariuszki chore, a ta plotkara, która wygadała się nowej, wczoraj złożyła wypowiedzenie. Wiedziała, że i tak zostałyby za to zwolniona. Francesca wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić:

– To nic trudnego. Otwierasz im tylko okno. Wskakują przez parapet do środka, stają pod ścianą i po chwili wychodzą. Trwa to jakieś dziesięć minut. Ty masz tylko przypilnować, żeby je wpuścić i wypuścić. To wszystko. – Francesca się skrzywiła i ścisnęła mocniej telefon. – Natalie, nikt nie lubi żab, ale zapewniam cię, że polubienie ich jest w naszym ośrodku opłacalne.

Powinna ją przeszkolić, powinna jej powiedzieć co nieco o rytuale, zanim przejdzie do kwoty, ale teraz nie było na to czasu. Krótkie instrukcje przez telefon i propozycja lepszej stawki powinny wystarczyć.

– Będziesz miała ochroniarza do pomocy. A Gal nocą śpi jak zabity. Nie będzie cię niepokoił. W razie czego dzwoń, przyjadę.

Niech to szlag, nie przyjedzie, bo musi jechać do rodziców narzeczonego. Spojrzała na tatuaż, który zrobiła sobie na nadgarstku z okazji zaręczyn. Biała lilia herbu Nyfres, szanowanej szlacheckiej rodziny. Musi się dobrze zaprezentować. Obiecała, że w ten weekend w końcu się zjawi, i obietnicy dotrzyma. Przecież nie może cały czas tkwić w ośrodku. Nie może wciąż żyć Galem. Trzeba szybciej wdrażać nowe. Gal lubi się z nimi drażnić, ale nie byłby zdolny do szaleństw. Od bardzo dawna nie stanowił już realnego zagrożenia. Podpuszczała go wiele razy, ale nic głupiego nie zrobił. Oblewanie sanitariuszek wodą i drobne kłótnie z mieszkańcami to drobnostki. A co ukradnie, to odda. Tak, zdecydowanie nie jest groźny. Wymieniła kwotę. Wyższą niż zazwyczaj, ale sytuacja też była wyjątkowa. Usłyszała odpowiedź, której oczekiwała, i się uśmiechnęła. Odłożyła telefon i dokończyła pakowanie walizek.

Nocna zmiana zaczynała się o dziewiętnastej. Pensjonariusze kładli się do łóżek o dwudziestej pierwszej, tuż po kolacji i wieczornym wydaniu wiadomości. Na nockach zawsze zostawał jeden sanitariusz pracujący na bloku i ochroniarz pilnujący wejścia z zewnątrz.

Natalie spakowała rzeczy do pracy i wyszła z mieszkania. Przybyła punktualnie. Zostawiła rzeczy w małym pokoiku przeznaczonym dla personelu i poszła na obchód. Siłą zagoniła do spania dwóch starszych panów do późna grających w szachy, a jednej pani pomogła wejść do łóżka i rozmawiała z nią długo, dopóki ta nie zasnęła. Do północy w ośrodku panował spokój. Ochroniarz dwa razy zrobił obchód bloku i zdawszy relację, że wszystko w porządku, wrócił do swojej kanciapy. Natalie nastawiła budzik w telefonie na pierwszą dwadzieścia, rozłożyła się na wąskiej kanapie i poszła spać. Wierciła się, zmieniając bok, na którym leżała. Perspektywa zetknięcia się z obślizgłymi płazami nie pozwalała jej zasnąć. Ale czego nie robi się dla pieniędzy... Czynn timer sam się nie zapłaci. Może nie będzie tak źle? Przekonywała się, że nie będzie. W końcu zasnęła.

Obudziło ją lekkie łaskotanie po twarzy. Miała wrażenie, że ktoś nad nią stoi i się jej przygląda. Czuła czyjś obecność. Ktoś był z nią w pokoju, chociaż nie słyszała jego kroków ani oddechu. Zerwała się i zapaliła lampkę. Nie zobaczyła nikogo. Rozejrzała się wokół. Była sama. Sięgnęła ręką pod poduszkę, by wydobyć telefon, ale już go tam nie było. Przeklęła w myślach Gala. Dobrze, że złoty zegarek zostawiła tym razem w domu. Jego też by już nie miała. Musiał się do niej zakraść. Wiedziała, że tu był. Zwinnie jak kocica wyskoczyła z łóżka, zrzucając koc na ziemię. Podbiegła do zegara, który wisiał nad blatem w kuchni, i zmrużyła zaspane oczy, by lepiej widzieć przesuwające się wskazówki.

– Pierwsza trzydzieści dwie? – Serce zabiło jej mocniej.

Nie zakładała butów, nie zauważyła nawet, że ich też już w pokoju nie ma. Na bosaka zbiegła schodami w dół, zapinając fartuch. Nadstawiła uszu. Po drodze nie słyszała żadnych odgłosów ani kroków dochodzących z pokoi. Nikt się nie obudził. Wszyscy spali. Rechotu też nie było słychać.

Może tym razem żaby też zasnęły, błagała w duchu.

Wpadła do salonu jak wichra, rozwierając drzwi na oścież. Usiłowała uspokoić oddech i serce, które tłukło się w piersi. Żaby stały rzędkiem pod ścianą, wpatrując się w obraz. Okno było otwarte. Spojrzała na zegarek w salonie, a potem na żaby.

– Pierwsza trzydzieści siedem. Dobrze, macie jeszcze trzy minuty, żeby podziwiać sztukę, a potem wynocha, paskudy, bo jak nie, to miotłą wymiotę! – wysapała do płazów.

Jedna z żab popatrzyła na nią z obojętnością i wystawiła jęzor. Gdyby była nieco większa i miała siwe włosy, wyglądałaby pod tą ścianą zupełnie jak Gal. Natalie wyobraziła sobie, że to on, i też wywaliła do niej język, po czym oparła się o framugę i czekała, zerkając raz po raz na zegarek. Minęła pierwsza minuta, a potem druga i trzecia. Żaby jednak nie miały zamiaru wychodzić, przynajmniej nie w pełnym składzie. W końcu po upływie dziesięciu kolejnych minut kilka z nich wskoczyło na parapet i szybko zniknęło w ciemnościach. Zostały dwie, które widząc otwarte drzwi, nie mogły oprzeć się pokusie urządzenia sobie małej nocnej wycieczki. Najpierw obie skoczyły do półki z telewizorem, a gdy i na niego się napatrzyły, jedna z nich szybkimi susami doskoczyła do bosych stóp dziewczyny. Natalie stłumiła pisk, wzdrygnęła się i błyskawicznie odsunęła od framugi. Druga żaba zdążyła w tym czasie przeskoczyć przez próg i zanim pielęgniarka się zorientowała, co się dzieje, obie były już na korytarzu.

Dziewczyna podbiegła do komórki z miotłami. Pierwszą żabę dogoniła tuż przy drzwiach wyjściowych i wypędziła ją na zewnątrz, ale druga wybrała inną drogę zwiedzania. Zdążyła wskoczyć na schody prowadzące na piętro i zniknąć dziewczynie z oczu. Natalie zacisnęła wargi i ruszyła za nią z miotłą. Odważnie wspinała się po stopniach, wymachując okurzonym włosiem na lewo i prawo. Spokojnie weszła na piętro i wstrzymała oddech. Zobaczyła uciekinierkę. Niesforny, obślizgły zbieg siedział spokojnie przed pokojem Gala, wpatrując się w migające nad progiem światło. Wiło się ono pod drzwiami, blednąc i jaśniejąc na zmianę. Dziewczyna zatrzymała się nad żabą z wysoko uniesioną miotłą i już miała pacnąć płaza, lecz nagle światło zgasło całkowicie. Gdy rozbłysło ponownie, żaby już nie było, a Natalie stała jak wryta, obserwując miotające się po posadzce cienie. Poruszały się szybko i sugerowały, że w środku obecna jest jeszcze jedna osoba. Dziewczyna odstawiła miotłę, opierając ją o ścianę. Przysunęła się do drzwi i przystawiła ucho. Z zamkniętego pokoju nie dosłyszała ani żadnych rozmów, ani kroków wskazujących na czyjś obecność.

Światło znowu przygasło, a po chwili rozbłysło na nowo. Z mroku wyłoniła się znajoma żaba, która ponownie zaczęła z zachwytem przyglądać się tańczącemu po podłodze światłu.

Później się tobą zajmę – pomyślała dziewczyna i zgarbiła się lekko. Zajrzała przez dziurkę od klucza. Staruszek był sam. Siedział zgięty na krawędzi łóżka, opierając bosc stopy na dywanie. Na przeciwległą ścianę padało światło lampki nocnej, a on, przecinając jej blask, układał dłonie na różne sposoby, tworząc na ścianie cienie o przedziwnych kształtach. W cieniach tych ukazywały się postacie przypominające ludzi i ptaki, a czasem nawet skaczące żaby. Natalie uśmiechnęła się do siebie. Staruszek dalej wymachiwał rękoma. Przedstawiał na ścianie przeróżne kształty i nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie fakt, że gdy nagle

opuścił dłonie, cienie nie przestały się poruszać. Wręcz przeciwnie. Wyginały się jeszcze szybciej i jeszcze sprawniej, tańcząc po ścianie. Po chwili Natalie zobaczyła wyłaniający się z nich ludzki kształt, przypominający młodzieńca, który trzymając się pod boki, kroczył od jednej do drugiej ściany. Dziewczyna gwałtownie odsunęła się od drzwi.

Zdawało mi się – powtarzała w myślach. – *To tylko moja wyobraźnia* – przekonywała się, ale serce biło jej jak oszalałe, a ręce zaczęły drżeć.

W przygasającym świetle ponownie zobaczyła żabę, która spokojnie wracała w stronę schodów. Sama też powinna stamtąd odejść, ale ciekawość pchała ją, by spojrzeć przez dziurkę jeszcze ostatni raz. Chciała się tylko upewnić, że to przywidzenie.

Zajrzała. Tak jak i przedtem staruszek siedział samotnie na łóżku, ze stopami na dywanie. Tym razem nie były one jednak bose. Miał na nich buty. Jej buty. Przyglądał się im, kiwał głową i drapał się po brodzie. Po chwili wyciągnął też telefon. Jej telefon. Zrobił nim zdjęcie nowego obuwia na swych nogach i uśmiechnął się, widząc efekt. Cień na ścianie nadal kroczył żwawo od kąta do kąta, jakby się nudził i czekał na kolejne zlecenia. Staruszek nie kwapił się jednak do dalszej rozmowy z nim. Po chwili zsunął buty i ociężale pochylił się nad lampką. Gdy już miał naciskać wyłącznik, cień zrobił na ścianie fikołka i wskazał palcem drzwi. Obaj jak na komendę spojrzeli prosto na dziurkę od klucza. Natalie odskoczyła jak oparzona i puściła się pędem w kierunku schodów. Zbiegła w dół, nerwowo oglądając się za siebie. Przeskoczyła ostatnie dwa stopnie i wpadła wprost na wielkie cielsko wyłaniające się zza drzwi.

– Wszystko w porządku? – usłyszała gruby, męski głos. Ochroniarz zapalił światło na korytarzu i spojrzał na nią spod gęstych brwi.

– Przepraszam. Jedna żaba mi uciekła. Próbowалаm ją dogonić... – zaczęła się tłumaczyć Natalie, usiłując wyrównać oddech.

– Już ją wypędziłem. Dostałem przykaz, by sprawdzić, jak pani sobie radzi na pierwszej nocce, i koło pierwszej otworzyć okno, na wszelki wypadek, gdyby pani zasnęła.

– Dziękuję. Dziękuję panu bardzo. Żaby rozbiegły się po całym budynku, nie mogłam nad nimi zapanować.

– Nauczy się pani, ale proszę nie zapominać o zamykaniu okna. Później dostajemy skargi. Wie pani, jak na przeciąg potrafią narzekać starsi ludzie? – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Wiem. Przepraszam. To się więcej nie powtórzy – wybąkała, nerwowo rozglądając się wokół.

Ochroniarz spojrzał uważnie na jej bladą twarz i spływający z czoła pot.

- Dobrze się pani czuje?
- Nie, trochę mniej mdli i jest mi duszno. Może pan ze mną zostać?
- Oczywiście. – Podtrzymał ją pod ramię.
- Właściwie to chciałabym pojechać do domu. Zamówię taksówkę.

Weszli razem do jej pokoiku. Natalie od razu sięgnęła po swoje buty, które, tak jak się spodziewała, stały już pod stolikiem. Nie były jednak ułożone równo obok siebie, jak to bywało z pozostałymi zwracanymi przedmiotami. Jeden but leżał przewrócony na bok, a drugi został porzucony w znacznej odległości od niego. Doręczyciel się spieszył. Nerwowo rozejrzała się po ścianach. Były na niej cienie, ale tylko te należące do niej i ochroniarza. Usiadła na kanapie i wetknęła rękę pod poduszkę. Wyciągnęła telefon. Był w nienaruszonym stanie. Nie miała odwagi wchodzić w galerię zdjęć. Spojrzała na godzinę. Zbliżała się druga trzydzieści. Wybrała numer korporacji taxi.

Telefon wibrował od rana. Na ekranie raz po raz pojawiał się numer przełożonej, ale Natalie nie miała ochoty odbierać. Leżała w łóżku, przykryta kołdrą po czubek głowy. Bała się spod niej wychodzić. Bała się wychodzić gdziekolwiek. Od momentu gdy dotarła do domu, we wszystkich pomieszczeniach paliły się wszystkie światła. Przetarła oczy i sięgnęła w końcu po telefon. Nacisnęła czerwony przycisk „Odrzuć” i kliknęła na ikonę oznaczającą galerię. Zobaczyła rozmyte zdjęcie, na którym widać było kościste nogi starca trzymającego na czubkach palców jej buty. Tuż nad nimi rysował się czarny, prosty cień, wchodzący za ścienną listwę, który nijak nie mógł należeć do osoby siedzącej na łóżku. Tym bardziej takiej, która trzymała w górze wyprostowane nogi. Natalie zrozumiała, że to, co zobaczyła minionej nocy, nie było snem czy ułudą. Gal miał współnika, ale współnik ten nie należał do świata, który znała. Dziewczyna nigdy nie widziała duchów, nie potrafiła ich sobie wyobrazić, jednakże czuła, że żwawy młodzieniec kroczący tam i z powrotem od kąta do kąta, potrafiący wywinąć fikołka, nie należał do świata umarłych. Przyjrzała się zdjęciu ponownie, starając się odtworzyć w myślach sceny, które widziała w nocy.

Żaby wpatrujące się w obraz kobiety. Gal robiący teatrzyk cieni. Nienaturalne ruchy wygiętych dłoni. A potem cień, który ożywa i który wykonuje te same gesty w kierunku Gala. Rozmawiali ze sobą, rozmawiali ze sobą na migi, korzystając ze światła i z kształtu. Używali języka, którego ten świat nie znał.

Gal posługuje się nim cały czas, siedząc pod ścianą – zrozumiała. – Wcale nie jest samotny. On rozmawia, rozmawia przez cały dzień.

Natalie odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Czas zbierać się do pracy. Czas poznać Gala.

– Przepraszam cię, Natalie. Powinnam była cię przygotować. Nie dostaniesz więcej nocnej zmiany. Znajdę dla ciebie inne obowiązki.

– Nie! – zaprotestowała dziewczyna. – Już wiem, co się na niej naprawdę dzieje, i będę lepiej przygotowana. A teraz pójdę do Gala, sprawdzić, czy może nie potrzebuje wody.

Francesca uniosła brew i przyjrzała się jej podejrzliwie, ale Natalie uśmiechnęła się do niej spokojnie i szybko skierowała w stronę salonu, ściskając telefon w kieszeni.

Gal jak zwykle siedział wciśnięty w fotel. Natalie podeszła do okna i oparła się dłońmi o parapet. Patrzyła wprost na niepozornego staruszka siedzącego w kącie pod ścianą, przykrytego zielonym wełnianym kocem. On nie spojrzał na nią ani razu. Pochłonięty był już swoim transem, do którego nikt nie miał dostępu.

– Ładna – odezwała się cicho Natalie, spoglądając na wiszący nad kominkiem obraz. Delikatne nici, przewlekane w materiale równiutkim ścięciem, przedstawiały młodą, ciemnowłosą dziewczynę w długiej, niebieskiej sukni, trzymającą na ramieniu kruka.

Usłyszał. Starał się nie wykonywać przy niej żadnych podejrzanych ruchów. Klasyczny rytuał, polegający na wystawianiu palca i mamrotaniu do ściany. Natalie uśmiechnęła się kąciakiem ust.

O to mu chodzi – myślała. – Chce, by nikt na niego nie patrzył. Tymi gestami odstręcza od siebie ludzi, a za nimi coś się kryje. Język, którym rozmawia z cieniem.

Dokładnie skanowała jego ruchy wzrokiem. Patrzyła mu na ręce. Wiedział, że w nocy widziała coś, czego zobaczyć nie powinna.

– Znał ją pan? – Wskazała ruchem głowy na obraz.

Spojrzał na nią spode łba i zacisnął zęby. Pamiętał tę kobietę. Skinał głową.

– To pańska żona?

Nie pamiętał, czy miał żonę. Własna przeszłość była dla niego zagadką. Nie pamiętał, jak trafił do ośrodka i ile lat już w nim siedział. Wiedział jedynie, że chce wrócić nad Czarne Jezioro, bo tam jest coś, za czym tęsknił wiele lat. Coś, co sprawiało mu radość. Spojrzał jeszcze raz na portret kobiety. Znał ją, ale nie, nie była jego żoną. Na pewno nie. Pamiętał, że o niej słyszał i chyba była mu bliska. Wyteżył pamięć i przywołał strzępki obrazów z przeszłości.

– Jak miała na imię?

– Elizabeth.

– Ten, który u mnie był, to jej duch? – zapytała cicho, przyglądając się jego dłoniom.

– Wody – wychrypiał. Nie chciał już z nią rozmawiać. Musiał się jej pozbyć. Musiał dokończyć rytuał. – Wody! – krzyknął zdławionym głosem, gdy nadal nie ruszyła się z miejsca.

– Odejdę, jeśli mi pan odpowie – odrzekła stanowczo i wyciągnęła z kieszeni telefon, po czym podsunęła staruszkowi zdjęcie przed nos. – Muszę wiedzieć, kim on jest.

Była zawzięta i ciekawska. Wiedział, że nie odpuści, widziała za dużo. Ale skoro tak bardzo chce poznać tę ciemną kreaturę, to właściwie czemu nie. Wyciągnął ku ścianie dwa palce, powoli przesuwając w powietrzu dłonią. Oczy zapłonęły mu żółcią.

– To nie duch. To zmoron. On jest bardziej żywy niż ja.

Natalie rozejrzała się wokoło. Na blad różowych ścianach nie zobaczyła żadnych cieni. Wiedziała jednak, że musiał go przywołać i że zmoron jest gdzieś blisko.

– Czy ktoś oprócz mnie go widział? – Musiała zadać to pytanie. Chciała się upewnić, że nie zwariowała.

– Nie – odpowiedział spokojnie, a kąciki ust drgnęły mu w lekkim uśmiechu. – Byli zbyt zajęci żabami. On wstydzi się pokazać. Chciałabyś go poznać?

– Tak. Chciałabym go poznać.

– Przyjdź dzisiaj na nocną zmianę.

Natalie równo o pierwszej trzydzięci otworzyła okna w salonie i wpuściła żaby. Nie stała jednak przy nich przez kolejne dziesięć minut. Wyślizgnęła się na korytarz i zamknęła drzwi. Udała się prosto pod pokój Gala. Światło nad progiem już migało. Wzięła głęboki oddech i zapukała. Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Blade światło lampki nocnej rozświetlało pokój. Gal jak zwykle siedział zgarbiony na łóżku i swoim zwyczajem układał dłonie w różne kształty. Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Nawet na nią nie spojrział.

– Obróć się – powiedział cicho, a ona jak na komendę skrzyła ciało w stronę drzwi.

Nad framugą zwiśla para nóg, która zwinnie przeskoczyła na ścianę obok. Cień przechylił głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

– Kim on jest? – zapytała, przysuwając się bliżej.

– Przyjacielem. Zmorony wychodzą z istot, które zostały tak mocno dotknięte działaniem czarnej magii, że ich ciał nie dało się uratować. Stają się żyjącymi cieniami, by móc

przetrwąć bez ciała. Wchodzą wówczas w zwykłe cienie i przejmują ich zachowania. Większość z nich szuka zemsty za doznane krzywdy i pozbawienie ich fizycznej postaci.

Natalie przełknęła ślinę i odruchowo odsunęła się od ściany.

– Spokojnie, on nie chce cię skrzywdzić. Zaciekawiaś go.

Cień wywinął fikołka i przeleciał na drugą ścianę. Natalie się zastanawiała, jak wyciągnąć telefon i nagrać chociaż odrobinę, ale nie miała na to odwagi.

– Nasłałem go na ciebie, by cię udusił we śnie, ale mu się spodobałaś. Polubił twoje imię. Tłumaczyłem mu, że lepiej się nie zadawać z ludzkimi kobietami, bo potrafią manipulować mężczyznami lepiej niż zjadłe rusalki, ale mi nie uwierzył. Sam się będzie musiał przekonać. Jest jeszcze młody i naiwny. – Gał zakasłał i spojrzał na Natalie z przekąsem.

Dziewczyna cały czas wodziła wzrokiem za zmoronem, który wykonując kolejne salta, usilnie pragnął przyciągnąć jej uwagę.

– Napatrzyłaś się już? Dzisiaj ma dużo pracy do wykonania.

– Nie możesz zająć go czymś innym niż kradzieżą?

– Masz rację, mogę. Posłuchaj mnie uważnie, Natalie. Nie pokazałem ci go bez przyczyny. Pomożesz mi się stąd wydostać. Oboje mi pomożecie.

Natalie cofnęła się do drzwi.

– Nic takiego nie deklarowałam.

– Dam ci prawdziwy skarb.

– Kłamiesz. Nie wierzę ci.

– To jest coś bardzo wartościowego – zapewnił.

– A jeśli ci nie pomogę?

– Cóż, poproszę zmorona, żeby zamiast kraść zaczął dusić pensjonariuszy we śnie.

– Ci staruszkowie nic ci nie zrobili! – oburzyła się.

– Jeśli pomożesz mi się stąd wydostać, nikomu nie stanie się krzywda. Zawieziesz mnie nad Czarne Jezioro. Pomożesz mi, a ja będę miał u ciebie dług wdzięczności, który przez swoją naturę jestem zobligowany spłacić. Przrzekam, że dam ci w zamian prawdziwie cenny skarb. Z nim nie stanie ci się krzywda i bezpiecznie wrócisz do domu.

– Przrzeknij, że nikomu nic się nie stanie!

– Jeśli się uwiniesz i wywieziesz mnie stąd jak najszybciej... – Zakasłał i otarł usta rękawem od pizamy. – Obiecuję... – Zakasłał ponownie i nabrał powietrza. – Obiecuję, że nikomu nie stanie się krzywda.

– Mam swój samochód na parkingu.